Kraków, 23-go lutego 1913 r.

Rok 9. Nr 4.

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do „Prawdy“ nr. 8.

Nauczyciele sieroty.

Napisał Józef Ignacy Kraszewski.

(Ciąg dalszy.)

— Mógbyś mnie trochę lepiej nazwać niż jegomością — odparł dudek napuszając się. — Co to ty mnie masz za głupią srokę, czy za ladajakiego majstra dzięcioła, który cały dzień w drzewach dłubie i nos sobie psuje? Przecie powinieneś wiedzieć, że jestem dudek i że mój pradziadek był dudek, a moja praprababka pochodziła od najpiękniejszego dudka, jakiego świat widział.

— O tem nie wiedziałem — rzekł chłopiec — przepraszam, ale czy nie raczysz dudku wielmożny...

— Jaśnie wielmożny — przerwał dudek.

— No więc jaśnie mówił sierota — czy nie raczysz mi pokazać drogi do miasteczka bom ją zgubił, a boję się, żeby mnie noc nie zastała w polu.

— Co mnie tam drogi obchodzą! krzyknął dudek — dla mnie droga wszędzie, gdzie lecieć chcę, a gawędzić z lada zebraczkiem jak ty, nie lubię, bywaj zdrów.

To rzekłszy, dudek głową pokręcił i poleciał. Ale gdy już miał odchodzić, niegrzecznością jego oburzony chłopak, coś mu żółtego mignęło przed oczyma i na gałęzi zjawiła się wiewiórka, z orzeszkiem w łapkach. Nie była to wcale pora na orzechy, mocno się więc zdziwił, skąd ona mogła go dostać. Obawiając się, aby wiewiórki nie obrazić a chcąc się koniecznie od niej sekretu jej dowiedzieć, chłopiec zdjął czapkę i począł:

— Jaśnie oświecona wiewiórko!

Ta podniosła główkę — trzymając orzeszek w łapkach, i zaśmiała się wesoło.

— Głupi chłopcze — rzekła — dlaczego ty mnie tak nazywasz?

— A, bo mnie dudek rozumu nauczył — odparł sierota — obraził się, żem go tylko jegomością z początku nazywał, obawiałem się uchybić.

— A czego ty chcesz?

— Drogę zgubiłem i nie wiem co z sobą robić? Ale moja dobrodziejko wiewiórko, naucz ty mnie proszę, skąd wzięłaś orzeszek, kiedy one jeszcze nie dojrzałe?

— Jeszcze przeszłoroczny — rzekła wiewiórka żywo. — Widzisz, nazbierałam ich dużo w jesieni, schowałam w dziuplę drzewa i teraz po jednym sobie na obiad zjadam. Gdybym była wszystkie, którem wówczas pozbierać mogła, pozjadała, a słowo honoru ci daję, były bardzo smaczne, dziś bym z głodu musiała zdychać. Zróbże i ty tak, gdy sobie czego uzbierasz, zostaw trochę na jutro.

Dobra to bardzo była nauka i sierotka pomyślał, że się jednak dużo od ptaków i stworzeń można nauczyć, gdy się do nich przybliży.

— Ponieważ pani jesteś tak rozumna i przezorna — rzekł — czy nie byłabyś łaskawa trochę mi drogi do miasteczka pokazać?

— Ja nie mogę, — odpowiedziała wiewiórka — boby mnie tam ludzie mogli złapać i albo do klatki wsadzić i kazać wiewiórce nudne kółko obracać, alboby się połakomili na mój ogon dla złotników i malarzy... ale niedaleko widzę sroczkę, która przywykła latać wszędzie i wynosić się z biedy. Jest to usłużne stworzenie, przytem papleć lubi; ona ci drogę pokaże, a nawet przeprowadzić gotowa, gdy grzecznie poprosisz.

W istocie, niedaleko siedziała sobie na gałązce sroka i krzyczała deklamując jakiś bałamutny wierszyk, ułożony przeciwko wronom, przez starego kruka... Nie zlękła się bynajmniej nadchodzącego chłopca i deklamowała sobie dalej i śmiała się serdecznie.

— Moja dobrodziejko — rzekł chłopiec poczynając.

— Ale już ty mi nic nie mów — przerwała sroczka — ja wszystko wiem, i rozmowę z wróblem podsłuchałam i historyę jastrzębia widziałam i wiem, coś gadał z wiewiórką... Miasto niedaleko za moim ogonem... ścieżka do niego prowadzi bita... Zresztą ja tam także mam interesa moje i zaraz polecę, to cię zaprowadzę. Ale co ty tam robić będziesz?

— Wróbel mi mówił, że pracować trzeba...

— Wróbel, jakkolwiek mały i niechlujny, nie jest głupi — zawołała jejmość w czarnym płaszczyku. — No, cóż ty robić będziesz?

Chłopak podumał, pod nogami miał pełno białego piasku, suchego i czystego; przyszło mu na myśl, że w mieście nim ulice i dziedzińce wysypują .. począł więc zgarniać piasek biały do torebki, która mu po matce jako jedyna spuścizna została, a sroka deklamując przypatrywała mu się.

Gdy torebka była pełną, poczęła lecieć przed nim nakrzykując, aż z za brzóz i sośnicy pokazały się wieże miasteczka, kościoły i mury — i sierota przeżegnał się z jakiegoś strachu... który go na ten widok ogarnął.. Ale sroka była tak wesoła, że i jemu się lżej na sercu zrobiło, patrząc na nią.

— Kiedy ona się trzepocze, spokojna o siebie, czemużbym ja nie mógł Panu Bogu zaufać? — rzekł w duchu.

I czapeczkę na bakier włożywszy, szedł za sroką do miasteczka.

Już w samej miejskiej bramie hałas i wrzawa były tak wielkie, w porównaniu z ciszą pól wiejskich, że chłopak, nienawykły do tłumu i ścisku — stanął zatrwożony namyślając się, czy iść dalej, czy nie; wątpił bowiem, czy sobie radę dać potrafi. Oglądał się na wszystkie strony ciekawie — wszystko oczy wabiło, mnóstwo było rzeczy pięknych i dziwnych bardzo — ludzi tłumy, gwar nieznośny — wszyscy zdawali się śpieszyć, pędzić, lecieć zdyszani... W pierwszej chwili chłopak myślał, że trafił tak na chwilowy zamęt, który mógłby przeczekać i zatrzymał sie nieco — ale wkrótce przekonał się, że to, co mu się zdawało przypadkowem, było zwyczajnem i powszedniem.

Zdziwiło go między innemi i to, że na niego nikt ani

spojrzał że popychano go wprawdzie i o mało nie obalono, ale żywa dusza nie spytała, skąd szedł, po co przychodzi!?... Wprędce też przekonał się, że tu sobie samemu rady dawać potrzeba, na nikogo się nie spuszczać, nic nie wyglądać od ludzi, a przebojem trochę pchać się dalej. Chwilę tylko przystanąwszy, uważał, że powoli go szturgając zesunięto prawie do rowu, bo się nie opierał ale gdy się zwolna bronić począł łokciami, ludzie wnet mu się ustąpili.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dziecię Jezus.

Posłuchajcie ukochane dzieci!
Kiedy Pan Jezus miał już roczek trzeci,
Było to właśnie jak teraz w zapusty,
Matuchna Jego prała w rzece chusty
I opiekuna Józefa nie było.
Boskie się Dziecię, samotne bawiło,
Tęskniąc do Stwórcy i Pana swojego.
Aniołki z nieba zlecieli do niego;
Takie ich mnóstwo zapełniło izbę,
Że koło Niego aż zrobili ciżbę.
I tak poczęły Jezuska małego
Prosić: Wróć z nami do Ojca swojego,
Boże nasz drogi! Tuś w nędzy ubogi,
Tu Cię czekają męki i krzyż srogi!
Na to im rzecze Dzieciąteczko Boże:
„Kiedy na krzyżu życie swe położę
Aby odkupić rodzaj ludzki cały,
Dopiero wrócę do niebieskiej chwały.
Wy też aniołki ze mną zostaniecie
Rozlecicie się po całuśkim świecie,
Do miast, pałaców i ubogich chatek,
Będziecie dziatki strzegły, nauczały,
Żeby się wszystkie do nieba dostały".
Od tego czasu czy mała, czy duża
Każda dziecina ma aniołka stróża...

Uprzejmość.

Uprzejmość względem drugich, a zwłaszcza wobec starszych osób, nie jest niestety znaną wszystkim dzieciom. Dlatego też, chcąc zachęcić do tego, aby były uprzejmemi i usłużnemi dla innych, podajemy dzisiaj opowiadanie następujące o uprzejmym chłopcu.

Działo się to przed trzystu laty. W pobliżu miasta Ankony we Włoszech pewien biedny człowiek oddał swego 9-letniego synka Feliksa dzierżawcy, jako pastuszka. Kiedy Feliś pewnego razu pasł trzódkę, zbliżył się jakiś zakonnik do chłopców, którzy razem z Felisiem pilnowali bydła i prosił, aby mu pokazali drogę przez las, ponieważ zabłądził.

— Ja nie idę — powiedział jeden z nich.

— Idź ty, odezwał się inny.

Żaden z nich nie chciał pójść. Gdy się tak sprzeczali między sobą, Feliś przystąpił do kapłana, pozdrowił go uprzejmie i ofiarował się wskazać mu drogę. Ta uprzejmość podobała się zakonnikowi, który nadto dziwił się roztropnemu opowiadaniu i odpowiedziom chłopczyka. Z pozwoleniem rodziców jego wziął Felisia do klasztoru, gdzie chłopczyk został przyjęty do posług w kuchni. Rodzice jego cieszyli się, że ich synek znajdował się pod tak dobrą opieką.

Ale Feliś dążył wyżej, coraz wyżej. Każdej wolnej chwili używał na naukę. Doprowadził wreszcie w klasztorze tak daleko, że jako kilkonastoletni chłopiec mógł zostać przyjęty do zakonu. Tam postępował coraz dalej i w końcu zotał papieżem. Był to Papież Sykstus Piąty. Rządził on Kościołem św. krótko, to prawda, bo tylko pięć lat (od 1585 do 1590), ale uczynił bardzo wiele dla dobra Kościoła św.

Czemu się żegnamy?

Czemu się żegna starzec i dziecię?
Bo za młodszych i starszych oddał Chrystus życie.

Dzwonek szkolny.

Jakiż to głos górą leci,
Dźwięczny, donośny, wesoły?
To dzwonek woła na dzieci:
Do szkoły, dzieci, do szkoły!

Szkoła, jak matka was wzywa,
Nauką płaci mozoły,
Boskie prawdy wam odkrywa:
Do szkoły, dzieci, do szkoły!

Szkoła uczy, jak żyć trzeba;
Niech więc wiodą was Anioły,
Błogosławi Pan Bóg z nieba!
Do szkoły, dzieci, do szkoły!

O, dzwoń, dzwoń, dzwoneczku złoty!
Dźwięk twój miły i wesoły:
Pełni wiary i ochoty,
Pójdziem za nim wnet do szkoły.

Dąż do celu powoli, lecz wytrwale.

Pewnego dnia w jesieni upadła na ziemię żołądź. Leżała długo na miejscu, aż deszcze wbiły ją mocno w ziemię a wiatr nakrył ją piaskiem i liśćmi. Po długim czasie pękła twarda łupina żołędzi a z jądra, w łupinie ukrytego wydobył się kiełek, który jednym końcem chwycił się ziemi, drugim zaś piął się w górę, aż wyszedł na powierzchnię ziemi.

Młoda roślinka długo była wątła i słaba. Chwasty rosnące wkoło niej, jak: osty, piołuny, pokrzywy i inne naśmiewały się z niej, przezywały niedołęgą, karzełkiem, charchlakiem i tym podobnie. Gniotły ją też i dusiły bez litości, wiedząc, że słaba roślinka bronić się nie zdoła.

Młodziutki dąbczak był cierpliwy i cichy. Pozwalał niedobrym sąsiadom gadać, co im się podobało a sam w cichości rósł powoli i wzmacniał się coraz więcej. Wytrwale pracował nad swym wzrostem i siłą przez długie, długie lata

Aż nadszedł czas, że wzrostem przewyższył wszystkie złośliwe chwasty a silny był taki, że ani wiatr, ani jaki taki psotny chłopiec już mu nic złego zrobić nie mogli.

Rosło tak młode drzewko w górę i rozpościerało szeroko swoje konary, aż doszło do tego, że owa słaba kiedyś roślinka stała się wyniosłem drzewem, które z góry spoglądać mogło na wszystkie drzewa leśne. W jego liściach i gałęziach tysiące, tysiące owadów i ptaszków znajduje schronienie i żywność. Ludzie podziwiają siłę i potęgę wspaniałego dębu, szanują go i ochraniają a jeśli kto z pomiędzy nich zasłuży sobie na cześć, wtedy stroją go w liście i gałązki dębu.

Tak to wytrwała praca zawsze doprowadza do upragnionego celu. Pracujmy więc wytrwale.

Instynkt zwierząt.

Adaś był ciekawem dzieckiem, które chciało zrozumieć wszystko, co widziało i co chwilę zapytywał o coś matkę, z którą właśnie wyszedł przed dom na wsi.

— Od kogo też się nauczyły pszczółki robić tak smaczny miodek? — zagadnął Adaś mamę, patrząc na pasiekę.

— Od nikogo, moje dziecię, — odpowiedziała mama.

— Więc one robią miód, nie nauczywszy się tego od nikogo? Jakie to dziwne!

— Wszystkie zwierzęta umieją bez nauki robić to, co im jest potrzebne do ich utrzymania. Ptaszki budują sobie gniazdka, nie nauczywszy się tego, śpiewają pięknie bez lekcyi u nauczyciela śpiewu. Małe kaczęta pływają na wodzie tak dobrze, jak ich matki, chociaż ich nikt tego nie uczy. Kurczątka, zaledwie wyjdą z jajka, chodzą i jedzą same bez żadnej pomocy. Jagnięta spieszą za swemi matkami, chociaż ich nóżki tak słabe, że je ledwie unieść mogą. Motylki latają z krzaczka na krzaczek i rozkładają swe skrzydełka błyszczące w słońcu.

— Ależ, mamo kochana, — mówił Adaś: — ktoś przecież musiał koniecznie im pokazać i powiedzieć, jak się co robi!

— A jednak nikt ich nie uczył. Ale Pan Bóg daje zwierzętom popęd, zwany instynktem, którym się one kierują bez niczyjej pomocy. Pan Bóg to sprawia, że wiedzą, z którego kwiatka zbierać słodycz na miód i jak budować cudowne komórki, w które składają słodycz kwiatów. Młody pajączek wie doskonale, jak prząść siatkę swoją i zwabiać do niej muchy na swoje pożywienie. Bez nauki buduje sobie gąsienica sztuczny grób, a jaskółka lepi zgrabne gniazdko. Tak samo daje Bóg wszystkim innym zwierzętom instynkt. Wszystkie pojmują, co im jest potrzebne do utrzymania życia, a to zawdzięczają Wszechmocnemu Bogu, który je stworzył. Nie możemy widzieć Boga, gdyż jest duchem, ale Go możemy poznawać ciągle i czcić w Jego dziełach. Zwierzęta nie mają rozumu tylko instynkt, więc nie pojmują tego, co Pan Bóg uczynił dla nich, ale człowiek, stworzenie rozumne, zdaje sobie sprawę z dobrodziejstw Bożych i powinien za siebie i za wszystkie stworzenia na świecie okazywać wdzięczność Stwórcy świata.

Adaś milczał przez chwilę, zastanawiając się nad tem, co usłyszał. Wreszcie odezwał się poważnie:

— Przed kilku laty nie umiałem jeszcze ani chodzić, ani mówić, ale teraz będę dziękował Panu Bogu, że mi dał mowę i rozum, a zwierzątkom instynkt, który je wszystkiego uczy i utrzymuje przy życiu.

— Dobrze, synku, — mówiła mama — z całego serca dziękuj Panu Bogu za dobrodziejstwa, jakie nam daje, a gdy urośniesz, poznasz lepiej, ile wszystkie stworzenia Panu Bogu zawdzięczają i jeszcze więcej Go kochać i chwalić będziesz.

ZAGADKA.

Pod jakim krzakiem śpi zając, gdy deszcz pada?

(Pod mokrym)

